



#### **4 Apokalipsa nadeszła**

Kiedy wszyscy z przerażeniem zastanawiali się, co jeszcze wydarzy się w 2020 roku, grupa ludzi z całego świata niecierpliwie czekała na apokalipsę, która miała nastąpić 27 czerwca. Wariaci? Nie, po prostu fani jednego z najlepszych seriali Netflixa – „Dark”.

#### **7 Pociąg na 2016 rok, który został w rozkładzie**

Miasto Wrocław przy współpracy z władzami Berlina i Brandenburgii w 2016 roku uruchomiło specjalne weekendowe połączenie kolejowe pomiędzy tymi miastami, dzięki któremu turyści z Niemiec mogli przyjeżdżać do Wrocławia na wydarzenia organizowanych w Europejskiej Stolicy Kultury 2016.

#### **8 Nożyczki w dłoń!**

Świetnie zdajesz sobie sprawę, że już we wrześniu będziesz musiał na wylot znać całą „Lalkę” i umieć wyrywkowo zacytować najciekawsze z refleksji Wokulskiego, ale ciągle wydaje Ci się, że masz jeszcze wiele czasu i dziennie pochłaniasz po dwie, góra pięć, stron. Gdy nareszcie nadciąga wrzesień, masz za sobą niecałą połowę i stajesz na tym, że pozostała, dosyć potężną, część czytasz w przeciągu jednego weekendu. Nie myśl, że jest to coś nietypowego dla Ciebie i Twojego sposobu pracy - już C. Northcote Parkinson dostrzegł podobny mechanizm w sposobie myślenia człowieka!

#### **10 „TIME” HANSA ZIMMERA, czyli jak wkręciłem się w muzykę filmową**

Nie wiem, ilu z Was oglądało „Incepcję” Nolana. Przyznam się, że ja tę zaległość nadrobiłem niedawno, chociaż przymierzałem się do tego od dość dawna. Moje zainteresowanie wzbudziły jednak nie bardzo pozytywne opinie o tym filmie (wielu nazywa go nawet arcydziełem), ciekawa obsada czy dobrze zapowiadająca się fabuła. Była to... jedna z najpiękniejszych kompozycji, jakie kiedykolwiek słyszałem. A mowa tu oczywiście o utworze Hansa Zimmera – „Time”.

#### **15 Z koroną w tle**

Życie z koronawirusem nie jest, dla większości, łatwe i przyjemne. Jak sobie radzą z pandemią nasze koleżanki i nasi koledzy? Co są o koronawirusie? Zapytaliśmy o to kilkoro z nich.

# Czas wstępu

Otwieram zeszłorocznego gazetkowego wstępniaka innego wrocławskiego liceum w celu inspiracji. „Wakacje się skończyły”, creepy emotikony, czcionka Comic Sans i tekst składany w wordzie szybko uświadamiają mi, że popełniłem piekielny błąd. Sprawdzam dwa razy, ale w nagłówku nieubłaganie znajduje się „liceum”, a nie „przedszkole”. Jest już za późno, żeby zawrócić. Powoli rozchodząc zażenowanie, wyciągam jakieś tam wnioski.

## Witamy w 2020

Krzyk „Ło matko, o babciu!” będzie towarzyszyć Twoim wnukom zawsze, kiedy tylko wspomnisz im o roku 2020. Pandemia koronawirusa, która zresztą trwa nadal, zmieniła na zawsze nasze funkcjonowanie i podejście do życia. Przystosowaliśmy się. Spowodowaliśmy wzrost cen kamerek do komputera. Przyznaliśmy prawie wszystkim uczestnikom olimpiad tytuły finalisty. Pisaliśmy sprawdziany na Teamsach i czytaliśmy „Politechnika Juniora” w PDF-ie zamiast na papierze. Nagle okazało się też, że żadne RODO nie jest już problemem i listę osób przyjętych do szkoły można było po ludzku wrzucić na stronę internetową.

## Witamy w szkole

Drodzy Pierwszoklasiści, gratulujemy tak wielu punktów rekrutacyjnych, mądrego wyboru szkoły, miło Was poznać. Podziwiajcie sale wykładowe, trzymajcie się jakoś na tym pierwszym piętrze. Nie przesadzajcie z grą w ping ponga. Nie śmiejcie się z żartów o oknach. Nie pijcie alkoholu w toaletach. Cała Reszto, bądźcie dumni z pozytywnych ocen z polskiego oraz hisu.

## Witamy w „Politechniku Juniorze”

Nowy rok szkolny to kolejne wydania naszego elitarnego magazynu szkolnego. Jeszcze nie słyszałeś? Publikujemy teksty powiązane ze sobą bardzo luźno – plotkujemy o szkole, uczymy psychologii, słuchamy muzyki, pijemy kawę z Etno, opowiadamy historie wrocławskich tramwajów i śmiejemy się z Elona Muska. Nowe wydania znajdziesz na stronie szkoły, czasem wyślemy Ci je szkolnym mailem.

## Nowych redaktorów szukamy zawsze!

Chcesz opowiedzieć wszystkim o czymś ekscytującym, a przy okazji mieć podwyższoną ocenę z polskiego? Śmiało. Porozmawiaj ze mną albo p. Wojciechem Walczakiem, przyjdź na kółko (środa, 14:20, 2.04) albo po prostu wyślij nam swój tekst. Nie wymagamy jakiś konkretnych tematów. Nie martw się o swoje zdolności – dopóki nie napiszesz „przyszłem”, nikt nie będzie się z Ciebie śmiał. Z przyjemnością pomożemy Ci w korekcie, a Twój tekst stanie się częścią prestiżowego dzieła!

## Z życzeniami

Zdrowia, spokojnego roku szkolnego, miłego Librusa, niezgubienia się w szkole, wielu olimpiad, udanych próbnych matur. Spodziewajcie się kolejnych porywających wydań „Politechnika Juniora”. Przede wszystkim – z życzeniami pociągającej lektury i dobrze spędzonego czasu – to właśnie jemu poświęcamy ten numer.

**MAKSYMILIAN SKICA - 2 C**  
redaktor naczelny

# Apokalipsa nadeszła

Kiedy wszyscy z przerażeniem zastanawiali się, co jeszcze wydarzy się w 2020 roku, grupa ludzi z całego świata niecierpliwie czekała na apokalipsę, która miała nastąpić 27 czerwca. Wariaci? Nie, po prostu fani jednego z najlepszych seriali Netflixa – „Dark”.

## Niemieckie „Stranger Things”?

O serialu zrobiło się głośno dopiero podczas promocji ostatniego, trzeciego sezonu, który zawiązał na platformę streamingową właśnie 27 czerwca. „Dark”, pierwsza niemieckojęzyczna produkcja Netflixa, zadebiutował w grudniu 2017 i zaskoczył recenzentów, zbierając przy tym bardzo pozytywne opinie. Niektórzy jednak nazywają go niemieckim „Stranger Things”. Dlaczego?

Fabula pozornie wydaje się bardzo podobna – małe miasteczko, Winden, gdzie wszyscy się znają. Elektrownia atomowa z mroczną przeszłością. Wkrótce zaczynają znikać dzieci. Co więcej, dzieje się to w okolicy wiedeńskich jaskiń, z których część należy do elektrowni. Ale na tym podobieństwa się kończą.

Pod koniec drugiego sezonu, którego finał okazał się mocnym cliff hangerem, fani i recenzenci zaczęli mieć wątpliwości co do przyszłości „Dark”. Niektórzy stwierdzili, że twórcy nie wiedzą, co robią i porywają się z motyką na słońce. Inni posądzali ich o to, że serial w rzeczywistości nie jest tak dobrze zaplanowany jak zapowiadano, a zastosowany zwrot akcji to tylko sposób na wybrnięcie z już bardzo zakręconej fabuły. Sama byłam zszokowana i bałam się dalszego rozwoju akcji. Postarałam się jednak zaufać twórcom – w końcu już przed premierą drugiego sezonu zapowiadano, że serial będzie trylogią. A reżyser, Baran bo Odar, znęcał się nad fanami codziennie wrzucając na swojego Instagrama zdjęcia z planu... Wystarczyło uzbroić się w cierpliwość.

## Ariadno, szukam cię

Głównym bohaterem jest Jonas, nastolatek przeżywający traumę z przeszłości. Kiedy w Winden znikają kolejne dzieci, chłopak postanawia wziąć sprawę w swoje ręce. W ten sposób odkrywa, że w całą sprawę zamieszane są podróże w czasie. Okazują się one jedynym mechanizmem, dzięki któremu Winden może istnieć w swojej postaci. Całe miasteczko tkwi bowiem w pętli czasowej, w której wszystko jest ze sobą połączone – dosłownie. Bo życie to labirynt – a wydzie z niego jedynie ten, kto da się poprowadzić nicią Ariadny.

„Dark” to trylogia, która zdecydowanie stanowi zamkniętą całość. Wszystkie najważniejsze wątki zostały misternie dopracowane przez twórców – Barana bo Odara i Jantje Friese. Zapowiedzieli jednak, że nie na wszystkie pytania odpowiedzą. Stało się tak, żeby widzowie mogli sami spróbować dopowiedzieć sobie mniej ważne wątki. Mimo to niektóre mniej ważne niedopowiedzenia z poprzednich sezonów potraktowano nieco po macoszemu.

Fabula w „Dark” to istny supeł. W 3 sezonie akcja toczy się już nie na 3 czy 5 planach czasowych, ale 6 oraz w przestrzeni innej niż to Winden, które poznaliśmy w pierwszych dwóch częściach. Muszę przyznać, że to właśnie szósty, najnowszy plan czasowy jest moim ulubionym i najbardziej klimatycznym. Brakowało mi wątku nastolatków, rówieśników Jonasa, który bardzo podobał mi się w dwóch pierwszych sezonach. W najnowszej części został on odsunięty na dalszy plan z konsekwencji, jakie przyniósł rozwój akcji.

Rozwiązywanie zagadek, które przedstawiają nam twórcy, to czysta przyjemność i niezła łamigłówka. Czasem, żeby wszystko sobie uporządkować w głowie, przydaje się gruby notatnik. Na tym polega cała zabawa.



## Stworzenie Adama

Gdy oglądałam 3 sezon za pierwszym razem, miałam mieszane uczucia, choć jestem oddaną fanką „Dark”. Przed premierą nawet nie próbowałam myśleć nad tym, co się wydarzy ani jak zakończy się serial. Nie wszystkie rozwiązania fabularne przypadły mi do gustu, mimo że rozumie ich znaczenie dla spójności serialu. Miałam problem z nową antagonistką, ponieważ niezbyt rozumiałam przemianę jej osobowości i zbyt krótko ją znałam, aby szczerze zapalać do niej nienawiścią. Co uważniejsi fani domyślą się już po dwóch sezonach, kim jest owa tajemnicza postać. Wszystkie odpowiedzi można znaleźć w filozofii hermetycznej, czyli zbiorze praw, do których stosowali się alchemicy. Jest to jeden z trzech filarów, na których opierają się prawa świata przedstawionego „Dark”. Pozostałe to mitologia grecka oraz Biblia. W serialu można odczytać wiele analogii do motywów, takich jak stworzenie Adama, wędrówka Tezeusza przez labirynt czy kuszenie Ewy przez szatana. Również zakończenie serialu jest oparte na prawach hermetyzmu, a twórcy już od pierwszego sezonu przekazują nam smaczki zwiastujące taki, a nie inny finał.

W „Dark” nie brakuje easter eggów, przez co mózg fanów nie raz eksploduje z jeszcze większą siłą. Zauważa się je dopiero przy drugim albo trzecim seansie i głównie można je odkryć w rozmowach bohaterów czy soundtrack’u. Niektórzy wskazówek co do zakończenia doszukują się nawet w czołówce.

## Jeden bohater – trzy osoby

„Dark” to serial z misternie utkaną, szkatułkową fabułą. Nie jest to jego jedyny atut. Na uwagę zasługuje genialny casting. Aktorzy, na czele z Oliverem Masucci (w roli Ulricha Nielsena) oraz Louisa Hoffmanna (jako Jonas Kahnwald), spisali się na medal, a ich gra zachwyca. Twórcy skupili się też na zachowaniu podobieństwa pomiędzy aktorami grającymi tę samą postać w różnych przedziałach czasowych. Zaczęłam przez to wierzyć w teorię, że każdy ma kilku sobowtórów. Podobieństwo w większości przypadków jest uderzające! Co więcej, niektórzy posądzają Louisa Hoffmanna oraz Andreasa Pietschmanna o bycie dosłownie tą samą osobą (grają różne wersje wiekowe Jonasa). Choćby dlatego, że podczas wspólnego wywiadu dla Netflix’a podnieśli szklankę z wodą w ten sam sposób i w tym samym momencie...

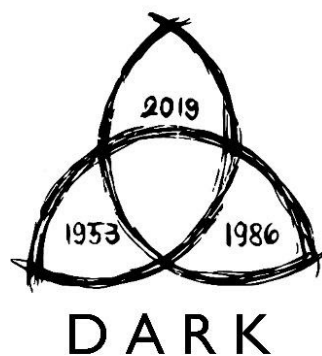
## „Nigdy i na zawsze – żegnaj”

Serial, jak sam tytuł wskazuje, jest naprawdę mroczny. Akcja toczy się głównie mglistą, wypraną z barw jesienią, ale i lato w Winden jest przytłaczające. Światło nie daje tam ciepła, co nadaje skandynawskiego klimatu. Zdjęcia są zachwycające, szczególnie ujęcia z lotu ptaka. Zostały wykonane z niemiecką

precyzją i dokładnością.

Muzyka w „Dark” to temat, o którym można by wiele napisać. Oryginalny soundtrack został skomponowany przez Bena Frosta i idealnie wpasowuje się w mroczny klimat serialu. Sprawia, że „Dark” najlepiej ogląda się wieczorem albo nocą. Nic dziwnego, bo to nie tylko serial tajemniczy i science-fiction, ale i rasowy thriller. Muzyka nieraz wywołuje ciarki na plecach.

Twórcy korzystają też z gotowych piosenek i to właśnie one są moją ulubioną częścią ścieżki dźwiękowej. W serialu można usłyszeć przede wszystkim muzykę niszową wykonywaną przez niemieckich wykonawców, takich jak Appart czy Soap&Skin – w ich wykonaniu piosenka w czołówce, „Goodbye”. W pamięć zapadają utwory Agnes Obel, której twórczość szczerze polecam. Mimo że muzyka wykorzystana w „Dark” nie należy do szczególnie popularnej, zasługuje na uwagę. O ile w pierwszym i drugim sezonie znajdziemy głównie utwory stonowane, o tyle w trzecim wykorzystano również elektryzujące remixy, takie jak „Inside” Chris Avantage oraz „The Pioneers” Bloc Party. To właśnie te kawałki zrobiły na mnie największe wrażenie.



## **Bramy do raju**

„Dark” w zupełnie inny sposób podszedł do tematu podróży w czasie. Ponieważ zawsze fascynowało mnie to zagadnienie, zrozumiałam, że nie byłyby one lekarstwem na błędy z przyszłości, a jedynie piekłem. Węzłem, który z każdym ruchem po osi czasu się zacieśnia. W końcu „Dark” to opowieść oparta na schemacie greckiej tragedii antycznej. Nad bohaterami ciąży bezlitosne fatum, jakim jest czas. Ci, którzy wypowiedzieli mu wojnę, muszą liczyć się z konsekwencjami i ceną, jaką będą zmuszeni zapłacić. Mieszkańcy Winden mają zamiar zmienić bieg wydarzeń, ale paradoksalnie stają się ich motorem napędowym. Determinizm to najważniejsze prawo, jakie rządzi tym mrocznym światem.

Tam czas traci znaczenie, a poszczególne dekady traktuje się bardziej jako miejsce zamieszkania, które można dowolnie zmienić. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość zlewają się w jedno. Trudno odróżnić przyczynę od skutku.

„Dark” to serial, który traktuje o stracie bliskich. Wszyscy bohaterowie zmagają się z odejściem ukochanych osób i to właśnie ich próbują uratować dzięki podróżom w czasie. Są uwięzieni w piekle i wypatrują bram do raju, które nie chcą się otworzyć. Podróże w czasie bowiem nie naprawiłyby świata, a doprowadziły do wielu paradoksów, dotyczących nawet koligacje rodzinne. Bo co byś zrobił, gdyby Twój dziadek okazał się bratem Twojej koleżanki z klasy?

## **Czarne dziury, boska cząstka... Dużo tego!**

Trzeci sezon jest słabszy od poprzednich dwóch, co absolutnie nie oznacza, że zły. Poprzedzka została zawieszona bardzo wysoko, a „Dark” to najlepszy serial, jaki miałam okazję obejrzeć. Zakończenie nie usatysfakcjonuje wszystkich, ale mówię to zupełnie szczerze - nie mogło być innego. Dzieło Barana bo Odara i Jantje Friese zdecydowanie jest spójną całością, a twórcy mogą uczyć innych, jak dobrze kończyć serial. Bo przecież wszyscy wiedzą, jak to czasem bywa...

„Dark” to jednak pozycja nie dla wszystkich. Jest w nim pełno szczegółów do wyłapania, dużo koligacji rodzinnych i planów czasowych. Nie brakuje w nim rozmów o fizyce atomowej. Między innymi dlatego „Dark” nie jest dobry dla tych, którzy po męczącym dniu w pracy chcą się wyluzować. Do seansu warto zasiąść ze świeżym, wypoczętym umysłem. Z pomocą przychodzi tu serwis stworzony przez Netflix, specjalnie dla fanów niemieckiego serialu. Warto do niego zajrzeć, aby przypomnieć sobie kto, jak, kiedy i gdzie wygląda. Plusem jest też nauka języka niemieckiego. Można się poduczyć nowych słówek i załapać trochę akcentu.

Kto wygra walkę z czasem? Kto okaże się mistrzem nauk hermetycznych? Komu uda się wyrwać z pętli? Stronnictwa są trzy, a nie dwa – bo nasz umysł jest wypaczony dualizmem. Czarne – białe. Dobro – zło. Ale to nieprawda. Bo zawsze jest środek. Jak w triquetrze, która stała się symbolem „Dark”.

**MAŁGORZATA WIECZORKIEWICZ – 2 A**

# Pociąg na 2016 rok, który został w rozkładzie

Miasto Wrocław przy współpracy z władzami Berlina i Brandenburgii w 2016 roku uruchomiło specjalne weekendowe połączenie kolejowe pomiędzy tymi miastami, dzięki któremu turyści z Niemiec mogli przyjechać do Wrocławia na wydarzenia organizowanych w Europejskiej Stolicy Kultury 2016.

## Dlaczego?

Pociąg uruchomiono głównie w celu przybliżenia berlińczykom wydarzeń odbywających się w weekendy w ramach Europejskiej Stolicy Kultury. W momencie jego uruchomienia Wrocław nie miał bezpośredniego połączenia kolejowego z Berlinem - ostatnie, pociąg „Wawel” z Krakowa, zamknięto dwa lata wcześniej.

## Tutaj też dużo się dzieje

Podczas podróży prowadzony jest niemiecko-polski program kulturalny. Do listopada 2017 wzięło w nim udział około 300 artystów. Przejazd połączony jest z koncertami, spotkaniami autorskimi i wystawami. W pociągu znajduje się również mobilna wystawa prezentująca znanych wrocławian pochodzenia zarówno polskiego, jak i niemieckiego oraz biblioteka. W pociągu miały miejsca takie akcje kulturalne, jak m.in. „Krajobraz w ruchu”, „Stary złom do kosza – amerykańsko-europejski performance polityczny”, „Odkrycia z życia ... twarze i pejzaże”, „Supermigranci”, a udział wzięły m.in. Olga Tokarczuk, niemieckie pisarki Emilia Smiechowski i Tanja Dücker, a także Katja Pietrowskaja, Nadia Szagdaj, kolektyw per formatywny Club Real, zespół Ga-Ga/Zielone Żabki i muzyk Paul Brody. 9 listopada 2017 program został wyróżniony nagrodą Europejskiej Marki Kultury w kategorii „Trend 2017”.

## Z Wrocławia do wszędzie

Stacją początkową trasy jest Wrocław Główny, a końcową Berlin-Lichtenberg. Czas przejazdu w jedną stronę wynosi 4 i pół godziny. Połączenie obsługują szynobusy udostępnione przez VBB. Pociąg kursuje w weekendy i zatrzymuje się tylko na wybranych stacjach pośrednich: Legnica, Żagań, Żary, Forst (Lausitz) i Chociebuż.

## Co dalej?

Koszt przedsięwzięcia wynosił 300 tys. euro i pokryty został przez wszystkie zainteresowane podmioty – 270 tys. euro zapłaciła strona niemiecka, a 30 tys. miasto Wrocław. Początkowo miał kursować do 25 września, lecz przedłużono jego funkcjonowanie do końca ESK. Po zakończeniu rocznego wydarzenia popularność połączenia nie zmalała (od maja do grudnia pociąg przewiózł 24 tysiące pasażerów), postanowiono więc utrzymać jego funkcjonowanie do roku 2018. Do października 2017 z połączenia skorzystało ponad 30 tysięcy pasażerów.

## Współpraca się opłaca!

„Pociąg do Kultury” to doskonały przykład jak może wyglądać efektywna współpraca międzynarodowa na szczeblu samorządowym. Potwierdzają to niedawne – czwarte już, choć obchodzone w cieniu koronawirusa – urodziny tego połączenia; projektu, który w zamyśle miał trwać tylko przez rok, a tymczasem funkcjonuje nadal i jest bardzo popularny wśród podróżnych z obu krajów. Jest to jedno z pierwszych kolejowych połączeń transgranicznych, które przywracamy po otwarciu granic przez rządy

**NADINE PFLUEGER - 2 A**



# Nożyczki w dłoń!

Świetnie zdajesz sobie sprawę, że już we wrześniu będziesz musiał na wylot znać całą "Lalkę" i umieć wyrywkowo zacytować najciekawsze z refleksji Wokulskiego, ale ciągle wydaje Ci się, że masz jeszcze wiele czasu i dziennie pochłaniasz po dwie, góra pięć, stron. Gdy nareszcie nadciąga wrzesień, masz za sobą niecałą połowę i stajesz na tym, że pozostała, dosyć potężną, część czytasz w przeciągu jednego weekendu. Nie myśl, że jest to coś nietypowego dla Ciebie i Twojego sposobu pracy - już C. Northcote Parkinson dostrzegł podobny mechanizm w sposobie myślenia człowieka!

## Czy to jakaś humanistyczna propaganda?

Spokojnie, o dziwo, całe zjawisko nie dotyczy samego dzieła Prusa! Prawo Parkinsona definiowane jest jako rozszerzanie pracy do wykonania, w czasie dostępnym na jej ukończenie. W skrócie, dane zadanie będziesz wykonywać w takim tempie, by skończyć tuż przed tym, nim nadejdzie wyznaczony termin. Skutek owego prawa jest następujący - ludzie nieraz marnują czas, zapelniając go sztuczną pracą, gdy w rzeczywistości wcale nie są produktywni, ale też nie mają czasu na rozrywkę i odpoczynek. Nie brzmi zbyt atrakcyjnie, nieprawdaż?

## Skąd w nas ta naiwność?

Zabawne, że wydaje nam się, iż jesteśmy raczej inteligentnymi osobami, kierującymi się rozsądkiem, zamiast prymitywnych instynktów, i odpornymi na wszelkiego rodzaju manipulację. Naprawdę jednak, bardzo chętnie dajemy "wpuścić się w kanał" i to nikomu innemu, ale naszemu mózgowi, któremu tak silnie ufamy.

Ludzie zwykle nie zdają sobie sprawy, ile czasu jest w stanie odebrać im dane zadanie, dopóki go nie wykonają, więc zawierają terminom i dopasowują się do nich, mając poczucie, że nie muszą donikąd się spieszyć. Stają się więc ofiarami zjawiska opisanego przez Parkinsona, choć nie mają tego pełnej świadomości.

## Spokojnie, możesz to wykorzystać!

Wcale nie jest tak, że to Ty musisz być poszkodowanym w tej sytuacji - możesz obrócić niepewność własnego mózgu na swoją korzyść.

Zwykle czasu na wykonania danej pracy wydaje się dużo, więc ją rozwlekasz. A co stanie się, jeżeli zastosujesz "nożyczki Parkinsona" i sam zaplanujesz sobie inny deadline, nieporównanie

krótszy, który zmusi się do podjęcia inicjatywy tu i teraz? Już Ci mówię! Okaze się, że jesteś w stanie wykonać zadanie znacznie szybciej i jakoś wyniku wcale na tym nie ucierpi! Jeżeli zaś osiągniesz umiejętność przenoszenia wiedzy o Prawie Parkinsona na wszelkie możliwe działania, prędko zobaczysz, jak wiele czasu będziesz w stanie zyskać.

## Przydatne narzędzia

Jeżeli jesteś nieliczną z tych osób, które doczytały ten artykuł do końca, a, co więcej, planujesz wdrożyć zdobytą wiedzę w swoje życie (co czyni z Ciebie niemal jednorożca!), pozwól, że podzielę się z Tobą kilkoma radami.

Bardzo ważnym narzędziem, które pozwoli Ci wypowiedzieć wojnę prokrastynacji, a przy okazji - ustalić własny termin na wykonanie zadania - jest kalendarz. Choć ja sama jestem zwolenniczką prowadzenia tzw. Bullet Journala, jestem zmuszona przyznać, że równie dobrze sprawdzi się zwykły kalendarz, a nawet kartka wyrwana z zeszytu, na której będziesz mógł wypisać wszystkie rzeczy do zrobienia, wraz z terminami. Potem pozostaje zabierać się do pracy!

Przydatna może okazać się również aplikacja Focus To - Do (przepraszam za lokowanie produktu), która łączy w sobie listę rzeczy do wykonania, wraz z timerem Pomodoro. Przy dodawaniu kolejnych punktów do listy obowiązków, jednocześnie szacujesz czas, jaki potrzebujesz na jej wykonanie, który aplikacja samodzielnie odlicza i informuje użytkownika, że nadszedł czas na przerwę. Dzięki temu, możesz uniknąć rozwlekania zadań, gdyż masz, tu i teraz, narzucony konkretny czas na ich wykonanie.

Ostatnią metodą, która wydała mi się ciekawa, jest Time Blocking. Polega na rozpisaniu sobie dnia w formie godzin i dopasowania do ram czasowych wszystkich rzeczy, które zamierzasz robić w ciągu danego dnia. Jest to swego rodzaju



plan lekcji, przeniesiony na cały dzień, który nie pozwala na "multitasking" (chyba już wszyscy wiemy, że wielozadaniowość to mit) i zwiększa codzienną efektywność.

### To już naprawdę końcówka

Sposób na wykorzystanie Prawa Parkinsona jest tylko kolejnym dowodem na to, że, by coś osiągnąć, w pierwszej kolejności należy zrozumieć swój organizm oraz umysł i zaakceptować to, że mają ograniczenia (i to bardzo liczne). Dopiero wtedy można zacząć zastanawiać się, jak zaradzić wypadaniu w najróżniejsze pułapki, które serwują, i wyjść na prostą.

Skoro już wiesz o Prawie Parkinsona, to jest eś o cały krok do przodu! Jednak, by owa wiedza Ci coś dała, musisz jeszcze chcieć ją wykorzystać, a co ważniejsze, zacząć działać. Trzymam za Ciebie kciuki!

**EMILIA RYNKIEWICZ – 2 A**



# „TIME” HANSA ZIMMERA, czyli jak wkręciłem się w muzykę filmową

Nie wiem, ilu z Was oglądało „Incepcję” Nolana. Przyznam się, że ja tę zaległość nadrobiłem niedawno, chociaż przymierzałem się do tego od dość dawna. Moje zainteresowanie wzbudziły jednak nie bardzo pozytywne opinie o tym filmie (wielu nazywa go nawet arcydziełem), ciekawa obsada czy dobrze zapowiadająca się fabuła. Była to... jedna z najpiękniejszych kompozycji, jakie kiedykolwiek słyszałem. A mowa tu oczywiście o utworze Hansa Zimmera – „Time”.

## A o kim właściwie mowa?

Dla niezorientowanych – Hans Zimmer to niemiecki kompozytor filmowy, jeden z najwybitniejszych i najbardziej znanych na całym świecie. Jego twórczość można usłyszeć w tak kultowych już produkcjach jak „Gladiator”, „Piraci z Karaibów” czy „Kod Leonarda Da Vinci”. Najbardziej znany jest jednak chyba ze swojej współpracy z Christopherem Nolanem – brytyjskim scenarzystą i reżyserem, która zaowocowała muzyką do chociażby „Interstellar”, trylogii „Mrocznego Rycerza” i właśnie „Incepcji”, co wielu uważa za jedno z jego najwybitniejszych osiągnięć. I wcale mnie to nie dziwi.

## Nie samą orkiestrą żyje człowiek

Oryginalność i geniusz Hansa Zimmera polega na zupełnie innym podejściu do tworzenia muzyki filmowej. W przeciwieństwie do wielu innych kompozytorów, takich jak John Williams czy

Ennio Morricone, Zimmer nie pisze muzyki czysto pod orkiestrę, która potem miałaby ją dla niego nagrać. Zamiast tego wybiera bardziej nowoczesne podejście, charakteryzujące raczej producenta niż twórcę muzyki filmowej – używa syntezatorów, programowanych smyczków i samplowanych (czyli wcześniej nagranych) instrumentów. A wszystko to składa na swoim komputerze, w programie do produkcji muzyki (tzw. DAW). Różnorodność dźwięku w jego kompozycjach i mieszanie elementów elektronicznych z orkiestrą stały się znakiem rozpoznawczym Zimmera.



## Dlaczego „Time”?

Tytuł, choć prosty, idealnie podsumowuje fabułę filmu Nolana. To jedno kluczowe słowo podkreślające główny motyw „Incepcji”, największego wroga głównych bohaterów – czas. Czas, który jest wydaje się jedyną rzeczą mogącą pokrzyżować ambitne plany protagonistów, i którym w filmie

manipuluje się na mnóstwo różnych sposobów. Prostota tytułu to jeden z dowodów jego geniuszu – muzyka broni się sama. Nie potrzebuje do tego charakterystycznej, chwytliwej nazwy, która spowoduje, że łatwiej się go zapamięta. Jest to jedno proste słowo, które spaja utwór z filmem.

### Skoro o prostocie mowa...

... to warto wspomnieć, że nie objawia się ona tylko w tytule. „Time” jest pod względem harmonicznym i melodycznym bardzo nieskomplikowany, minimalistyczny. Opiera się na czterech prostych akordach i bazującej na nich melodii. Jest to przykład zasady „less is more” w najlepszej możliwej formie. Każdy dźwięk został perfekcyjnie dobrany, a każdy element umieszczony na swoim miejscu. Utwór, choć pod tymi względami prosty, jest jednocześnie arcydziełem kompozycyjnym. Mamy tu idealnie budowane napięcie poprzez dodawanie kolejnych elementów i instrumentów, przez co „zwykłe” cztery akordy zagrane na pianinie przekształcają się w muzyczną przygodę, opowieść bez słów. Dodatkowego klimatu nadaje wpleciona w pewnym momencie gitara elektryczna – instrument rzadko spotykany w muzyce filmowej – powtarzająca czterodźwiękową sekwencję. Tak prosta, a jednak tak charakterystyczna i niezbędna. I w ten właśnie sposób Hans Zimmer powoduje, że serce słuchacza stopniowo bije coraz mocniej, rośnie ekscytacja, aż w końcu...



### ... wyciszenie

Po całym tym oczekiwaniu, budowaniu napięcia, utwór praktycznie milknie. Zostają tylko te cztery początkowe akordy, znów zagrane wyłącznie na pianinie i delikatnych smyczkach, jednak teraz w znacznie wyższym rejestrze. Ten moment przedstawia scenę, gdy Cobb (główny bohater) w końcu widzi swoją rodzinę w świecie rzeczywistym. Jest to wyczekiwane szczęśliwe zakończenie, chwila spokoju i wolności. Ale czy na pewno? Wypełnione pustką ostatnie sekundy utworu reprezentują także sam koniec filmu. W tle widzimy Cobba z dziećmi, jednak kamera skupia się na kręcącym się posążku bohatera, przedmiot, dzięki któremu odróżnia jawę od snu. We śnie bączek nigdy sam nie upadał. A ten, który widzimy na ekranie również nie chce upaść... Praktycznie pozbawiony aranżacji fragment utworu zostawia nas w niepewności i wypełnia niepokojem – czy Cobb w końcu naprawdę znalazł szczęście?

### Zupełnie nowy świat

Uwielbiam odkrywać nowe gatunki muzyczne, ponieważ otwierają się wtedy przede mną drzwi do innego miejsca pełnego wspaniałych przeżyć i wrażeń, których nie nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Przygoda zawsze zaczyna się od tego jednego utworu. W przypadku muzyki filmowej tym jednym utworem był dla mnie właśnie „Time” Hansa Zimmera. Nie nazwałbym się wielbicielem muzyki filmowej, bo byłby to brak szacunku dla faktycznych znawców gatunku. Jednak całym sercem chciałbym nim być, ponieważ nie potrafię sobie wyobrazić, jakie wspaniałości kryją się w tym świecie. Może czas w końcu usiąść i faktycznie wziąć się za odkrywanie tych nieznanych mi obszarów? Najważniejszy w końcu jest początek, a na lepszy początek niż „Time” Hansa Zimmera chyba nie mogłem liczyć.

**BARTOSZ KACZMAREK - 2 A**

# Jak oceniasz naszą szkołę?

Rok szkolny 2020/2021 to nowe wyzwanie dla naszych uczniów i nauczycieli. Po sześciu miesiącach siedzenia w domu wracamy do szkoły z nową energią i chęcią do pracy. Jak co roku w naszej szkole odbyła się rekrutacja nowych uczniów, którzy są zmotywowani do nauki i chcą poszerzać swoje horyzonty właśnie w naszej szkole. Głos zabiorą dzisiaj nasi pierwszoklasiści, którzy byli chętni powiedzieć parę słów o szkole i o spędzonym w niej czasie.

## **Patrycja Jędrzej 1 D**

- Po prawie czterech tygodniach spędzonych w mojej nowej szkole mogę powiedzieć, że jest mi tutaj bardzo przyjemnie. Mam zajęcia w ładnym i dużym budynku, co ułatwia mi poruszanie się po nim. Nauczyciele również są przyjaźni i mili. Pierwszy tydzień integracji ułatwił mi proces nawiązywania nowych znajomości.

## **Agnieszka Cieślak 1 D**

- Nie spędziłam w tej szkole jeszcze dużo czasu, ale mogę powiedzieć, że jest fajnie. Podoba mi się to, że jest tutaj przestronnie i mamy dużo miejsca w całym budynku. Stosunki między nauczycielami i uczniami odbieram jako bardzo pozytywne. Dzięki integracji łatwiej było mi się zadomowić w szkole i szybciej nauczyłam się imion moich koleżanek i kolegów z klasy.

## **Daniel Świtalski 1 C**

- Szkoła mi się bardzo podoba, głównie przez to, że jest nowoczesna. Wielkim jej atutem jest klimatyzacja w salach. Ludzie są towarzyscy, mili i chętnie pomagają innym. Cieszę się, że jest możliwość wybrania sobie drugiego języka obcego, fakultetu z wf-u, przedmiotów rozszerzonym i wielu zajęć dodatkowych. Jedyną rzeczą, którą moim zdaniem można byłoby polepszyć jest organizacja w szkole.

## **Maurycy Stawiany 1 A**

- Nauczyciele są całkiem mili i przyjaźni, a co najważniejsze - dobrze uczą. W klasie i w obrębie równoległych klas atmosfera jest w porządku. Budynek szkolny jest nowy, dobrze rozplanowany, a nieotwieralne okna nie są według mnie znaczącym problemem. System, według którego pracujemy, bardzo mi się podoba, ponieważ nauczyciele dzięki niemu zwracają uwagę na ważniejsze rzeczy niż prowadzenie zeszytu. Oceny są wystawiane na podstawie zdobytej wiedzy, a nie zdobytych punktów.

## **Arina Zakharenko 1 B**

- Nasza szkoła stoi według mnie na dosyć wysokim poziomie naukowym. Kadra nauczycieli w pełni mnie zadowoliła. Atmosferę opisałabym jednym słowem: „cisza”. Uczniowie, którzy zbierali głosy na przewodniczącego szkoły wydawali się mili i rozgadani. Mało kogo poznałam w obrębie szkoły, ale na razie nie dążę do takich znajomości. Moja klasa jest dość uporządkowana. Wychowawczyni na daną chwilę wiele dla nas zrobiła. Zadowala mnie wybór zróżnicowanych zajęć pozalekcyjnych. Rozczarował mnie nieco brak wymian zagranicznych, ale to nie jest wina szkoły, tylko wirusa.

**NADINE PFLUEGER - 2 A**

# Dokąd ten czas ucieka?

Pierwsze dni w przedszkolu mogły wydawać się nam długimi latami, przepelnionymi łzami wywołanymi tęsknotą za domem, nieskończonością nowych imion i przejeżdżaniem lalek zabawkowymi samochodzikami.

**Szkoła podstawowa dłużyła się i dłużyła, jakby chciała pobić jakiś okrutny rekord Guinnessa, przy okazji złośliwie skracając wakacje i śmiejąc nam się prosto w twarz. O dziwo, kolejne chwile życia uciekają nam coraz szybciej i, zanim się obejrzymy, przestajemy korzystać ze zniżek studenckich, a zaczynamy z emerytalnych. Skąd to się bierze? Czyżby czas brał udział w jakimś szalonym maratonie?**

## **Ty też pamiętasz imiona wszystkich swoich pluszaków?**

Choć nie jesteśmy na etapie, na którym pamiętalibyśmy jedynie drogę do toalety, wielu z nas ma już problem z odpowiedzią na tak trywialne pytanie, co zjedliśmy dzisiaj na śniadanie, choć za to potrafi bardzo dokładnie opisać sporo przeżyć z czasów, gdy nie wiedzieliśmy jeszcze nic o romantycznym procesie rozmnażania pantofelka. Pamiętamy imiona wszystkich opiekunek z lat przedszkolnych, obozów letnich i najróżniejszych zajęć, a nie jesteśmy niekiedy w stanie zapamiętać nazwiska dopiero co poznanej osoby. Dlaczego tak się dzieje?

Od lat powtarza się, że czas płynie z wiekiem coraz szybciej. Na początku naszej drogi życiowej wszystko jest dla nas nowe, niezwykle i godne poznania. Początkowo zachwycamy się nawet zwykłą wodą, która w „magiczny” sposób wypływa z kranu tylko po to, by owo zjawisko z czasem spowszedniało i nie robiło na nas absolutnie żadnego wrażenia.

Z czasem mało co jest w stanie nas zaskoczyć, gdyż zdążyliśmy wszystko zobaczyć, spróbować i posmakować wcześniej. Dlatego też zaczynamy coraz bardziej twardo stąpać po świecie, zamieniając ciekawość na mądrość życiową i

doświadczenie. Ceną za to, niestety, staje się poczucie przyspieszenia czasu, które spowodowane jest brakiem nowych bodźców wartych zapamiętania, przez co tworzymy coraz mniej zaskakujących i wrytych na zawsze w pamięć wspomnień.

Teoria ta wydaje się dość oczywista i całkiem intuicyjna, nic dziwnego więc, że od dłuższego czasu przekazywana jest z ust do ust i wiele osób jest w stu procentach pewnych co do jej nieomyślności. Oczywiście, zawiera w sobie dużo prawdy. Jednak to wcale nie jest wszystko...

## **Oczy i główka to czasu wymówka**

Jak wiadomo, nie starzejemy się jedynie mentalnie, ale z czasem nasz organizm postanawia przejść na emeryturę i ma to bardzo wiele wspólnego z naszym poczuciem czasu.

Ludzki mózg „wyczuwa” czas na podstawie zapisanych w nim obrazów, których z wiekiem przybywa coraz mniej, a związane jest to ze starzeniem się mózgu. W okresie dziecięcym jest on bardzo rzeźki i skłania oczy do wielu mimowolnych ruchów, dzięki którym dostrzegamy bardzo wiele szczegółów z otaczającego nas świata i zapamiętujemy większość z nich. Z czasem jednak ruchów sakadowych ubywa, informacje są przetwarzane wolniej, a cały proces jest bardziej męczący. Jak wiadomo, nasz mózg nie lubi się męczyć i najchętniej cały czas szedłby na łatwiznę, więc niejeden człowiek na starość upiera się przy siedzeniu we własnych czterech kątach i jak najzacieklej unika wysysających energię, nowych bodźców, przez co dodatkowo nie daje sobie żadnej szansy, by oddzielić jeden melancholijny dzień od kolejnego identycznego.

## Magia spowalniania czasu

Wielu z nas ma wrażenie, że czas płynie niesłychanie wolno, gdy się nudzimy, ale czym właściwie jest taka nuda? Niektórzy bardzo ją cenią i nazywają „życiem tu i teraz”.

Niestety, mamy tendencję do maksymalnego zapychania sobie czasu pracą, a gdy już mamy chwilę wytchnienia, to najchętniej sięgamy po telefon czy komputer i zabijamy w ten sposób dłużyący się czas. Wedle badań na technologiczne nowości tracimy około dziesięć lat naszego życia, które wcale nie dają nam żadnych wspaniałych doświadczeń, godnych wspomnienia na łożu śmierci.

Warto czasem, zamiast tego, skupić się na otaczającej nas rzeczywistości, poczuć ją wszystkimi zmysłami i żyć jedynie chwilą, która nie powtórzy się nigdy więcej. Jeżeli całą uwagę zwrócimy na jej niezwykłość i wszystkie szczegóły z otaczającego nas świata, nie dość, że nasze życie wyrwie się z maratonu, do którego przyzwyczajają nas świat, to w dodatku poczujemy się znacznie bardziej zrelaksowani i spokojni - jest to w końcu jedna z form medytacji.

Inna kwestia to środowiska, które świadomie sobie wybieramy. Z natury jesteśmy przywiązani do marek (ale to efekt psychologiczny na odrębny artykuł) i sentymentalni, więc zwykle chodzimy do tych samych restauracji, spotykamy się z tymi samymi osobami i, do ostatniej kropli krwi, trzymamy się naszej strefy komfortu. Choć może wtedy czas wcale nie wydaje się lecieć na łeb, na szyję, to potem wszystkie dni zlewają się w jedno i wydaje nam się (może i słusznie), że nie robiliśmy niemal nic. Jeżeli chcemy faktycznie wartościowo wykorzystać czas i sprawić, by nam nie umykał, powinniśmy otaczać się nowymi bodźcami, dążyć do nowych doświadczeń i stawiać się w niewygodnych sytuacjach, które z czasem mogą stać się naszymi ulubionymi.

## Poświęć mi jeszcze sekundę!

Każdy sam decyduje, na co poświęca czas i na ile jest to wartościowe jego wykorzystanie, a na ile marnotrawstwo. Jedno jednak pozostaje niezmiennie - nie ma po co wciąż tylko na coś czekać, odkładać wszystko na później i poświęcać cenne minuty na coś, co w żaden sposób nas nie satysfakcjonuje, ani nie przyczynia się do naszego rozwoju. Bezustanne wspomnianie przeszłości, zwłaszcza pod kątem popełnionych błędów, i uciekanie chwili obecnej jest również bezsensowne. Czy nie lepiej po prostu żyć dzisiaj i, nie licząc towarzyszących każdemu z nas obowiązków, planować jedynie najbliższe pięć minut oraz brać życie za rogi? Ja sama uważam, że warto przynajmniej spróbować!

EMILIA RYNKIEWICZ – 2 A



# Z koroną w tle

Pierwsze dni w przedszkolu mogły wydawać się nam długimi latami, przepelnionymi łzami wywołanymi tęsknotą za domem, nieskończonością nowych imion i przejeżdżaniem lalek zabawkowymi samochodzikami.

## **Piotr Omiecina:**

- Uważam, że wirus jest zagrożeniem, jednak nie w takiej skali, w jakiej przedstawiają to media. Jednak nie możemy go lekceważyć. Trzeba zachować zdrowy rozsądek i przestrzegać podstawowych zasad higieny. Co do ilości zakażeń dziennie mam wątpliwości, ponieważ sam znam przypadek człowieka, który niby był zakażony, a reszta jego domowników nie. Zatem nie można wierzyć we wszystko, co nam przekazują w mediach. Należy czytać artykuły i słuchać wywiadów z lekarzami, którzy mają bezpośredni kontakt z wirusem. Sądzę że najlepszym sposobem walki z wirusem jest właśnie zachowanie rozsądku i zdobywanie informacji z różnych źródeł, bo jak coś znamy, to się tego mniej boimy.

## **Damian Jagiełło:**

- Jeśli chodzi o całą otoczkę wokół koronawirusa, to się nie boję, przynajmniej nie o siebie. Jako młodzi, zdrowi ludzie nie mamy się czego obawiać, ale powinniśmy mieć na uwadze fakt, że możemy zaszkodzić innym. Uważam, że zdania typu "Koronawirus to mit", "koronawirus nie istnieje" są po prostu niepoważne. Ludzie umierali i dalej umierają. Uważam, że powrót do szkół był dość ryzykownym posunięciem (oczywiście nie tak ryzykownym jak spacerowanie po galeriach bez maseczek itp.). Gdy zamknęli nas w domach, szczerze mówiąc, ucieszyłem się. Pomyślałem, że mogę się w końcu wyspać, że zanim nauczyciele się przystosują, będę miał tydzień, może dwa, "wakacji". Bardzo pasowały mi początki kwarantanny – miasto puste, cisza, spokój, otwarte boiska, dosłownie odpoczynek, jakiego potrzebowałem. Ale co dobre, kiedyś musi się skończyć – nagle szkoła powraca z hukiem, zadania domowe z niektórych przedmiotów i ich ilość sprawiają, że gotuję się jak woda na pierogi. Nie zmieniło to mojej opinii – wolę uczyć się w domu, indywidualnie. Cieszę się jednak, że wróciliśmy do szkół, bez tego moje wyniki maturalne nie byłyby najwyższe, tak przynajmniej przypuszczam. Mam nadzieję, że uporamy się z tą pandemią i maseczki będą mogły zniknąć, a sporty kontaktowe na lekcjach wuefu wrócą.

## **Małgorzata Plewka:**

- Moim zdaniem ten wirus faktycznie istnieje. Ludzie chorują, a czasem nawet umierają z tego powodu. Wydaje mi się jednak, że cały szum związany z pandemią jest przesadzony. Dużą rolę odegrały na pewno media, które były głównym źródłem informacji podczas kwarantanny. To głównie telewizja i internet nagłaśniały temat i pokazywały informacje, które często napełniały nas niepokojem. Widząc te wszystkie statystyki i słysząc kolejne historie, że jednak ludzie umierają, to naprawdę nie dziwię się, że społeczeństwo zaczęło się bać. Przecież tak wielu ludzi umiera choćby na grype, której nikt aż tak się nie boi. Często takie informacje były pomijane. Nie do końca rozumiem też, dlaczego na tak długi czas zamknięto ludzi w domu i wprowadzono wiele obostrzeń. Rozumiem, że władze chciały spowolnić rozprzestrzenianie się wirusa, ale czy w tak zglobalizowanym świecie jest to możliwe? Tylko szczepionka gwarantowałaby odporność na wirusa. Jednak do tego potrzeba czasu i wielu testów. Kwarantanna spowodowała zastój gospodarczy, wielu ludzi straciło pracę, stan psychiczny licznych osób się pogorszył z powodu długotrwałego zamknięcia w czterech ścianach. Po kilku miesiącach ludzie i tak wrócili do pracy, dzieci do szkoły, sklepy znowu się otworzyły, więc ludzie i tak zaczęli się spotykać, narażając się na zachorowanie. A skutki kwarantanny będziemy za pewnie odczuwać przez długi czas.

## **Dawid Juchniewicz:**

- Pandemia koronawirusa zmieniła dotychczasowy obraz świata. Restrykcje wprowadzone przez rządzących typu lockdown miały wielki wpływ na gospodarkę. Teraz, gdy sytuacja w większości krajów, w tym w Polsce, pomimo wciąż dużej dziennej liczby zachorowań, jest w miarę opanowana, coraz więcej ludzi zaczyna wątpić w prawdziwość pandemii koronawirusa. Jakie są ich argumenty? Na pewno często wskazuje się skupiska, ludzi, którzy nie noszą maseczek, a mimo to „nikt się nie zakaża”. Obrazki z polskich plaż z tego lata są wymowne. Ponadto dostrzega się, że grypa jest tak samo groźna jak koronawirus. Jednak podczas sezonów

grypowych nie są stosowane żadne obostrzenia, chociażby w przychodniach. Na pewno zapomina się o chorych, którzy nawet w średnim wieku mogą mieć spore problemy zdrowotne przez koronawirusa. Ale czy obecne restrykcje w znaczny sposób zapobiegają rozprzestrzenianiu się wirusa? Można w to wątpić...

### **Jan Kański:**

- Moim zdaniem pojawienie się wirusa takiego jak covid-19 nie jest czymś nowym w historii ludzkości. Pandemie chorób, i ich późniejsze liczne ofiary, były skutkiem zwiększającej się liczby ludności. Oznacza to, że były naturalną reakcją na wydarzenia na świecie. Różnica wobec dzisiejszej sytuacji jest taka, że nowy wirus ma wyjątkowo małą śmiertelność. Większe straty, przede wszystkim gospodarcze, wywołała kwarantanna niż sama choroba. Prawda jest taka, że ludzkość powinna zaakceptować covid-19 jako nową chorobę podobną do grypy, która jest spowodowana rozwojem cywilizacji i zwiększającą się liczbą ludności. Wydaje mi się, że strach i stres wywołany tą całą niecodzienną sytuacją jest najbardziej destrukcyjny. Powinniśmy wrócić do starego systemu funkcjonowania i pogodzić się z chorobą oraz jej konsekwencjami, gdyż nigdy nie zdołamy się jej pozbyć, ze względu na jej mutujący charakter.

### **Krzysztof Dubowik:**

- W styczniu tego roku po raz pierwszy usłyszeliśmy o wirusie covid-19 i od tego czasu nie było chyba dnia, w którym nie usłyszeliśmy słowa "koronawirus". Zapoczątkowana wtedy pandemia trwa już, bagatelnie, pół roku. Nie dziwi więc coraz bardziej dostrzegalne opinie głoszące, że wirus to ogólnoswiatowy spisek, w gruncie rzeczy mający na celu ostateczne zniewolenie ludzkości. Wszelkie ruchy antymaseczkowe mają swoje źródło w olbrzymiej frustracji narastającej przez kilka ostatnich miesięcy. Dlatego, według mnie, wygłaszane tezy nie powinny być traktowane zbyt poważnie. Co ciekawe, wszystkie popularne teorie wywodzą się ze Stanów Zjednoczonych, gdzie opór w stosunku do lockdownu gospodarki był szczególnie paranoiczny. Wynika to pewnie z faktu, że USA uchodzi za kolebkę wolności, toteż każda nowo wprowadzona reguła natychmiast identyfikowana jest jako forma opresji władzy. Błędem byłoby jednak nazwać wszystkich sceptyków "bandą przewrażliwionych oszołomów". Masowe zwolnienia, samotność, kryzys gospodarczy, zmiana codzienności – to wszystko mocno wpłynęło na rzesze ludzi, którzy muszą zrzucić winę na kogoś im znajomego. Takie rozemocjonowane społeczeństwo jest bardzo podatne na manipulacje. Dlatego mam nadzieję, że epidemia prędko dobiegnie końca.

### **Michał Niemczyk:**

- Uważam, że reakcja władzy na koronawirusa była niewłaściwa. Pomimo tego, że restrykcje w naszym pięknym kraju były jedne z największych na świecie, ilość zakażeń wcale nie okazała się mniejsza. Większość obostrzeń była zbędna. Zostały wprowadzone, gdyż dla zwykłego niewykształconego Polaka wydawały się najbardziej racjonalne. Wszystko było grą polityczną. Po wyborach politycy przestali poruszać ten temat. Nie wydaje mi się jednak, żeby wirus był mistyfikacją. Jak wiemy, dla zwykłych ludzi nie stanowi on zagrożenia. Przez to, że żyjemy w społeczeństwie, powinniśmy zachowywać środki ostrożności, nawet jeśli nam nic nie grozi. Każdy ma w swojej rodzinie osobę z grupy ryzyka, to właśnie z myślą o nich powinniśmy nosić maseczki.

### **Urszula Waszkowiak:**

- Pandemia w naszym kraju zaczęła się, można powiedzieć, z dnia na dzień. Od początku roku słyszeliśmy w mediach pogłoski o wirusie, które większość z nas traktowała z dużym dystansem. Dopiero w marcu, gdy w przeciągu kilku godzin podjęto decyzję o zamknięciu szkół i uczelni, zaczęliśmy zastanawiać się i myśleć o tym, że jednak nas też to dotknie. Początkowa euforia związana z dodatkowymi feriami i wolnym od szkoły, zaczęła opadać, gdy dwa tygodnie przeciągały się w nieskończoność. Zostaliśmy zamknięci w domach, a na ulicach mijaliśmy się z jak największym odstępem. Zaczęliśmy tęsknić za znajomymi, nauczycielami, a nawet za samym budynkiem szkoły. Jeszcze bardziej denerwował nas fakt, że my siedzimy zamknięci w domach, a liczba zakażeń rośnie. Dlatego, gdy tylko obostrzenia zostały kolejno luzowane, zaczęliśmy spotykać się w małych gronach na świeżym powietrzu. Denerwowały nas paradoksy pokazywane w telewizji – nakaz noszenia maseczek i zachowanie odstępu, a jednocześnie długie kolejki do urn wyborczych czy plaże pełne ludzi. Nauczyliliśmy się żyć w nowym świecie, w którym maseczkę zabiera się z domu tak jak portfel czy telefon.

### **Oliwier Rostowski:**

- W przypadku pandemii powinniśmy w Polsce zastosować strategię opóźniania jej skutków, a następnie zminimalizowania strat. Aktualnie jesteśmy w tej drugiej fazie, która zależy od postępowania jednostek. Jednak trend zmienia się w ciekawy sposób. Im groźniejsza jest epidemia, tym mniej ludzi zachowuje bezpieczeństwo. Czuć, że wszyscy są już zmęczeni. Sam pamiętam moją tatę idącego w kombinezonie do sklepu. Teraz nawyki się zmieniły. Jestem daleki od teorii spiskowych o braku sytuacji kryzysowej i nie czuję, że moja wolność jest



ograniczona przez noszenie maseczki. Bardzo śmieszny dla mnie jest fakt, że "ja przecież nie znam nikogo z wirusem, to znaczy, że go nie ma." Na tej samej zasadzie można by się dziwić, że ktoś nie ma znajomych w Ostródzie czy Grójcu, bo o takiej skali, jak na razie, mówimy w Polsce. Smucą mnie małe upadłe przedsiębiorstwa, ale zamrożenie gospodarki spowolniło działanie wirusa. Izolacja uderzyła też w relacje międzyludzkie, które na pewno ucierpiały, a ludzie zaczęli dostrzegać ich prawdziwą wartość.

### **Dorian Sawczuk:**

- Rozprzestrzenianie się koronawirusa, i związana z nim dyskusja w mediach, to definitywnie najpopularniejszy motyw br. Uważam, iż wirus stanowi poważne zagrożenie dla populacji gatunku ludzkiego, lecz został celowo uaktywniony przez koncerny i organizacje z Billem Gatesem. Jak powszechnie wiadomo, covid-19 przyczynił się do zgonów setek tysięcy ludzi z chorobami współistniejącymi. Jest więc realnym zagrożeniem dla sporej części populacji, często nieświadomego zagrożenia ze względu na brak wiedzy na temat posiadania innych schorzeń. Uważam, iż przestrzeganie obecnych norm bezpieczeństwa jest więc koniecznością w celu uniknięcia depopulacji planety. Sądzę również, że wirus jest powiązany z koncernami farmaceutycznymi Billa Gatesa. W przypadku wynalezienia przez niego szczepionki, koncert potentata może zyskać przewagę nad pozostałym światem medycznym. Wirus wpisuje się również w teorię mówiącą o chęci depopulacji planety przez milionera, który uważa, że jest ona przeludniona. Reasumując: wirus jest poważnym zagrożeniem gatunku ludzkiego, a w przypadku braku wynalezienia szczepionki może doprowadzić do śmierci wielu niewinnych ludzi.

### **Łukasz Janiak:**

- Okres pandemii ma swoje plusy i minusy. Negatywne strony nie są dla nas, młodszej części pokolenia, aż tak dotkliwe. Zagrożenie dla naszego życia jest minimalne, aczkolwiek noszenie maseczek przez sporą część dnia może być denerwujące czy męczące. Nawet wejście po schodach na czwarte piętro z zasłoniętymi nosem i ustami staje się uciążliwym przedsięwzięciem. Ciekawym doświadczeniem było nauczanie w domu. Brak konieczności dojazdu do szkoły, jak również szybsze realizowanie materiału, spowodowało, że niektórzy uczniowie mieli więcej czasu wolnego do własnej dyspozycji. Dla innych uczniów było to okres tworzenia ogromnych zaległości. Pokazało to problem lenistwa panującego wśród społeczności szkolnej.

### **Alicja Flak:**

- Czas pandemii dla wielu osób był okresem głębokiej refleksji. Niektórzy rozwinęli swoje dawno porzucone pasje, inni znaleźli nowe umiejętności, o które nigdy by siebie nie podejrzewali. Oczywiście są też takie osoby, które podczas izolacji zamknęły się w sobie i odizolowały od całego świata. Mimo to są jeszcze dwie bardzo ważne kwestie dotyczące ludzi - praca i choroba. Nie bez powodu ludzie na całym świecie zostali poddani kwarantannie, dzieci nie chodziły do szkoły, a większość dorosłych przeszła na zdalny tryb pracy. Jest to spowodowane katastrofą, która, według wielu źródeł, miała swój początek w mieście Wuhan w Chinach. Przez koronawirusa na całym świecie zmarło mnóstwo ludzi, dlatego teraz jesteśmy zmuszeni do przestrzegania pewnych zasad. Oczywiście jest, że nie wszystkim się one podobają, jednakże respektowanie ich może pomóc w szybszym powrocie do normalności. Uważam, że ten rodzaj izolacji był potrzebny wielu ludziom, by odkryć to, co tak naprawdę chcą robić w życiu. Niestety, wydarzyły się tragedie, ludzie tracili pracę, nie mogli pożegnać się z ukochanymi osobami w należyty sposób, jednakże takie sytuacje sprawiły, że ludzie stali się silniejsi i chętniej robią coś, by spełnić własne marzenia.



# „The Dark Side of the Moon”

Na pewno większość z Was zna tę ilustrację – pryzmat na czarnym tle, nawet jeżeli nie kojarzycie jej z pewną płytą. Mowa tu oczywiście o albumie stworzonym przez zespół Pink Floyd, który do tej pory przez wielu uważany jest za jedno z czołowych wydawnictw w historii muzyki. I co ciekawe, nie twierdzą tak tylko krytycy i słuchacze. Potwierdzają to wyniki sprzedaży, co obecnie zdarza się niestety coraz rzadziej. Co czyni „The Dark Side of the Moon” fenomenem, który sprzedał się w 50 milionach kopii i zajmował miejsce na liście Billboard 200 przez 949 tygodni bez przerwy? I jak wpisuje się on w temat tego numeru?

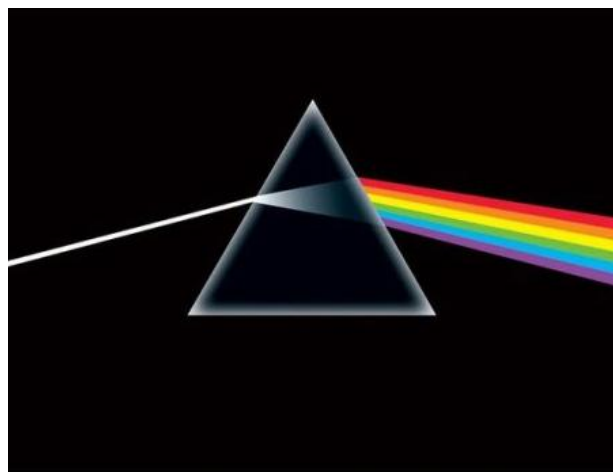
## Zacznijmy od początku...

... czyli od roku 1971, kiedy świat ujrzał piąty album studyjny grupy Pink Floyd pt. „Meddle”. Podczas pracy nad krążkiem Roger Waters, basista i główny kompozytor zespołu pracował nad utworem, który chociaż zapowiadał się obiecująco, to jednak nie wszedł w końcowy skład płyty. Roboczy tytuł utworu brzmiał „The Dark Side of the Moon”, a jego tematem przewodnim był, podobnie jak wiele tekstów zespołu, jego były gitarzysta i wokalista – Syd Barrett. Syd opuścił zespół (czy raczej został z niego wyrzucony) w roku 1968. Głównym powodem były jego zaburzenia psychiczne pogłębiane przez uzależnienie od LSD. Jego wpływ na muzykę i przede wszystkim teksty zespołu są widoczne na każdym kroku, od utworu „If” z roku 1969, przez „Shine on You Crazy Diamond” (gdzie pierwsze litery co drugich słów tytułu układają się w słowo SYD) i „Wish You Were Here”, po praktycznie całą płytę „The Wall”.

## Ale wróćmy do „The Dark Side of the Moon”

Praca nad nim toczyła się w latach 1971-73. Muzycy, a w szczególności Roger Waters, dali sobie sporo czasu, aby dopracować album do perfekcji – i jak widać i słyhać, opłaciło się. Głównym producentem był Alan Parsons, który nie tylko odpowiada w dużym stopniu za niezemskie brzmienie płyty, wręcz nie do pomyślenia w roku 1973, ale również za wiele artystycznych i kompozycyjnych smaczków, które czynią ją tak wyjątkową. W trakcie tworzenia albumu muzycy wykonali kilka małych wywiadów z osobami z ich otoczenia – zadawali różne pytania, od ogólnych, takich jak „Co to jest ciemna strona

księżycy?” po osobiste np. „Kiedy ostatnio zachowałeś się gwałtownie?”. Odpowiedzi były wplecione w całą płytę.



## Świetne osobno, genialne razem

„The Dark Side of the Moon”, podobnie jak większość albumów Pink Floyd, jest albumem koncepcyjnym. Nie jest w prawdzie „rock operą” jak „The Wall”, któremu bardzo blisko do musicalu. Jednak utwory na DSOTM, chociaż o różnej tematyce, układają się w jedną całość, przekazującą wiele fundamentalnych prawd o przemijaniu, ludzkim życiu i świecie, który nas otacza. Wszystkie są utrzymane w podobnych klimatach – prócz gitar, organów, perkusji mamy syntezatory, żeńskie gospelowe partie wokalne i oczywiście znak towarowy płyty – brzmienie maksymalnie przestrzenne, z pogłosem, kosmiczne. Dzięki temu wiemy, że mamy do czynienia z albumem, nie ze składanką losowych utworów. Oczywiście każdy utwór ma swoje unikalne cechy, które wyraźnie oddzielają go od innych, a przede wszystkim każdy z nich porusza inny temat, przez co stanowi odrębną historię a jednocześnie wszystkie tworzą genialną całość. Zanalizujmy ją kawałek po kawałku.

### Początek przygody

Album zaczyna się biciem serca w utworze „Speak To Me”. Jest to oczywiście symbol narodzin. Początek płyty jest jednocześnie początkiem nowego życia, co sygnalizuje nam, że kolejne utwory ukażą nam kolejne etapy owego życia – wraz z albumem odbędziemy podróż przez ludzki żywot. Bardzo dobrze wprowadza też w cały album, jako że zawiera elementy z innych utworów. Stąd przechodzimy płynnie do „Breathe (In The Air)”, który w przeciwieństwie do poprzedniego nie jest utworem instrumentalnym. Zaczyna się słowami prawdopodobnie matki do dziecka, aby oddychało, aby jej nie opuszczało. Pojawia się już również motyw przemijania – porównanie człowieka do królika, który goni za rzeczami niemającymi znaczenia, ale nadającymi życiu sens. Tracimy się tylko (a może i aż) czas, którego nikt nam już nie zwróci.

Później można posłuchać instrumentalnego „On The Run”, opartego na powtarzającej się ośmiunutowej sekwencji. Motyw przechodzi ciągle z jednej strony głowy na drugą, co daje wrażenie ruchu, zgiełku – jest to główne założenie utworu. Wypełniony mnóstwem odgłosów samochodów i samolotów, nagrań ludzi biegnących i rozmawiających na lotnisku kolaż dźwiękowy ma ukazywać bezsensowną gonitwę współczesnego świata, chaos, szamotaninę człowieka w miejskiej dżungli. Całość jest o tyle wymowna, że kończy ją odgłos katastrofy lotniczej.

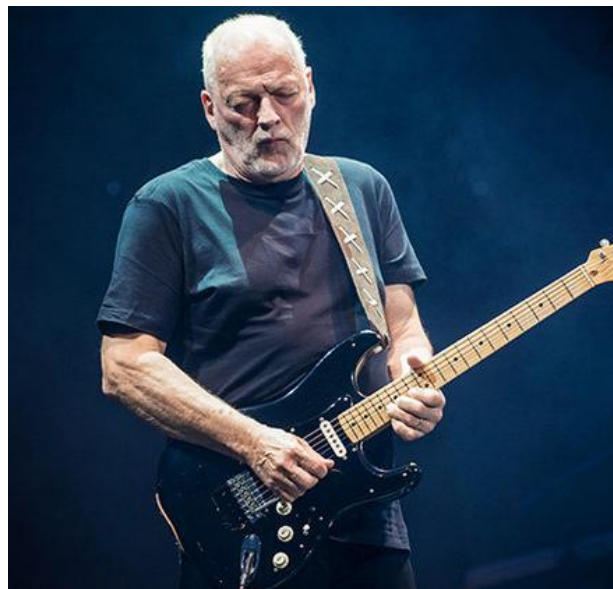
### Początek przygody

Z „On the Run” przechodzimy w „Time”, który zaczyna się tykaniem przechodzącym nagle w kofonię bicia zegarów w tym samym momencie. Stąd prowadzi droga do perkusyjnej solówki Nicka Ma-

sona, a następnie do właściwego utworu. Zwrotka wchodzi gwałtownie w solo, traktując je jako stratę czasu, co ma swoje uzasadnienie w słowach. Pierwsza strofa opowiada o tym, że w dzieciństwie było tyle czasu, a tak mało rzeczy do roboty – można było wylegiwać się w słońcu, nic nie robić. Czas trzeba było zabijać. Aż nagle zauważamy, że dzieciństwo się skończyło, a zaczęła się dorosłość i trzeba nadrabiać stracony czas. Jest to jednak niemożliwe, a słońce, które kiedyś symbolizowało beztroskę, dziś przypomina nam o tym, że z każdym jego zachodem ubywa nam kolejny dzień życia. Na końcu dostajemy odwołanie się do „Breathe”, które początkowo miało być po prostu trzecią zwrotką owego utworu. Wyraża tęsknotę człowieka zabieganego we współczesnym świecie za domem i odpoczynkiem. Wcześniej jednak wysłuchujemy wspaniałego solo Davida Gilmoura, jednego z najlepszych w jego karierze i zarazem jednego z najlepszych wszechczasów.

### Co będzie po śmierci?

Następny utwór – „The Great Gig In The Sky” – to z pozoru prosty utwór oparty na kilku akordach Ricka Wrighta. Nie zawiera słów, jednak nie brak tam występu wokalnego – i to jakiego! Wokalistka Clare Torry, odkryta przez Alana Parsonsa, dostarczyła utworowi dokładnie tego, czego oczekiwali od niej muzycy z Pink Floyd – wokalne improwizacji zupełnie pozbawionej słów – a jednocześnie uczyniła z „The Great Gig in the Sky” jedną z najtrudniejszych do zaśpiewania partii w muzyce popularnej. Między wokalizą pojawiają się fragmenty wywiadów przeprowadzonych przez Rogera Watersa, m. in. wypowiedź portiera w studiu Abbey Road, Gerry’ego O’Driscolla – „Nie boję się śmierci”. Bo właśnie o tym jest ten utwór, mimo braku słów – o śmierci. Tytuł odnosi się do tego, że muzycy żyją ciągle w podróży, od jednego występu, „gigu” do drugiego. A wypadki drogowe czy lotnicze zdarzają się wcale nie tak



rzadko – w takim zginął np. legendarny basista Metaliki, Cliff Burton, czy równie genialny gitarzysta Ozzy’ego Osbourne’a, Randy Roads. Dlatego muzycy zastanawiali się, czy nie zakończą życia w drodze z jednego występu na drugi – a ostatni swój „gig” zagrają już w niebiosach.

### „Myślę, że kupię sobie drużynę piłkarską”

„Money” to prawdopodobnie najpopularniejszy utwór z „DSOTM”. Oparty na całkiem nowatorskim w tym czasie riffie basowym zagrany w metrum 7/4, swój tytuł przedstawia już na początku, poprzez sklejoną przez Watersa pętlę z nagraniami kasy płatniczej, monet itp. Tekst wyśmiewa skrajnie kapitalistyczne podejście panujące w tym czasie w Ameryce oraz kult pieniądza, dla którego ludzie byli w stanie zrobić wszystko. Pomiedzy drugą a trzecią zwrotką znajdują się genialne solówki saksofonisty Dicka Parry’ego oraz gitarzysty Davida Gilmoura. To ostatnie składa się z trzech części – każda zarejestrowana osobno, na innej gitarze, różniąca się brzmieniem i charakterem. Wydaje się aż ironiczne, że „Money” stało się największym hitem na płycie i jednym z największych przebojów Pink Floyd. Tak wysoka sprzedaż zrobiła z utworu to, co tak wyśmiewał – narzędzie przemysłu muzycznego do robienia pieniędzy, które i tak w końcu przeminą jak wszystko inne.

### My... i oni...

Kolejny na płycie jest „Us And Them”, który przez wielu fanów Pink Floyd jest uznany za najlepszy na płycie i jeden z najlepszych w ich dyskografii. Oparty na jazzowej, według Ricka Wrighta inspirowanej Milesem Davisem, progresji akordów utwór jest jednym z wielu protestów Rogera Watersa przeciwko temu, co dzieje się na świecie. Pierwsza zwrotka opowiada o wojnie, żołnierzach, którzy są jak pionki w grze, chociaż woleliby spędzać czas w domu z rodzinami. Druga porusza temat uprzedzeń, rasizmu, praw oraz swobód obywatelskich. Trzecia przedstawia scenę spotkania bezdomnego włóczęgi, bez grosza przy duszy i ignorowanie go, niedzielenie pomocy. Ponownie pomiędzy drugą a trzecią zwrotką znajduje się solo saksofonowe Parry’ego, jednak najlepszą częścią utworu jest bezapelacyjnie refren – epicki, wielki, melodyjny i po prostu przepiękny. Z „Us and Them” płynnie przechodzimy w „Any Colour You Like”, instrumentalne interludium w gitarę wysuniętą na pierwszy plan. Co ciekawe, jest to jedyny utwór na płycie (i jeden ze stosunkowo niewielu w dyskografii Pink Floyd do 1985), na którym Waters nie jest wpisany jako współautor. Wynika z tego, że krótka kompozycja powstała w wyniku jamowania pozostałej trójki. Tytuł pochodzi prawdopodobnie od powiedzenia Henry’ego Forda o tym, że kolor Forda T może być jaki tylko się chce, byleby był to czarny. Jest to iluzja wyboru – chociaż

jest on nam czasem oferowany, to jednak w rzeczywistości wszystkie opcje są takie same.

### Ktoś ciągle powraca...

Kolejny jest utwór „Brain Damage”, który, chociaż znajduje się praktycznie na końcu płyty, powstał jako pierwszy. To właśnie on miał początkowo nazywać się „Dark Side of the Moon”. Malowany jest tu obraz szaleńca, lunatyka leżącego na trawie. Jest to oczywiście obraz Syda Baretta, chociaż Roger Waters wielokrotnie zaprzeczał, ażeby „Brain Damage”, czy samo „DSOTM” dotyczyło byłego lidera Pink Floyd. I rzeczywiście, jest to dzieło bardzo uniwersalne, do którego może odnieść się każdy – między innymi dlatego odniosło tak wielki sukces. W jednym z wywiadów Waters rozwiął wątpliwości i potwierdził, że akurat ten utwór zrodził się z rozmyślań o Sydzie – to on jest szaleńcem w utworze. Wiele wersów porusza temat choroby psychicznej, przede wszystkim schizofrenii, w mniej lub bardziej dosłowny sposób. Jednak refren ma brzmienie zupełnie inne niż zwrotki, które ukazują raczej depresyjny obraz. Refren daje do zrozumienia, że każdy ma swoje wzloty i upadki, ale na końcu zawsze znajdzie się ktoś, kto nas zrozumie. I to właśnie symbolizują



ostatnie śpiewane słowa na utworu – „zobaczę cię po ciemnej stronie księżyca”. Zaraz po tym przejdziemy w faktyczne zakończenie dzieła – „Eclipse”. Jest to właściwie jeden wielki motyw vanitas. Słowa Watersa mówią o tym, że wszystko, czego uda nam się doświadczyć w życiu, przeminie zaraz po śmierci – po tym, jak „słońce zostanie zakryte przez księżyc”. Wtedy znów padają słowa Gerry’ego O’Driscolla, że nie ma ciemnej strony księżyca, bo on cały jest ciemny. Co ciekawe, w pełnej wypowiedzi znajduje się też fragment: „Jedyne co sprawia, że księżyc wygląda na jasny, to słońce”, jednak te słowa nie znalazły się na płycie.

### **Kamień milowy w muzyce popularnej**

„The Dark Side of the Moon” jest według mnie jedną z najwspanialszych rzeczy, jakie kiedykolwiek pojawiły się w świecie muzycznym. To dzieło rewolucyjne, genialne, umieszczające Pink Floyd pośród największych artystów wszechczasów. Moim skromnym zdaniem jest to coś, co warto jest analizy na lekcjach języka polskiego, szczególnie biorąc pod uwagę motyw przemijania, który ciągle pojawia się na płycie. Mój tekst to kropla w morzu tego, czego można się dowiedzieć o tej płycie. Zainteresowani mogą zajrzeć na kanał Polyphonic oraz

do książki „O krowach, świniach, małpach, robakach oraz wszystkich utworach Pink Floyd i Rogera Watersa”. A na zakończenie dodam, że mimo wszystkich tych superlatywów, którymi wyrażałem się o „DSOTM” ani ja, ani wielu innych fanów zespołu nie uważa nawet tej płyty za największe dokonanie Pink Floyd. A to o czymś świadczy.

**BARTOSZ KACZMAREK - 2 A**



# Matura blisko, coraz bliżej - dominacja „Lalki”

Na lekcjach języka polskiego w liceum uczyliśmy się o ośmiu lekturach obowiązkowych, które musimy znać na wylot, idąc na egzamin maturalny na poziomie podstawowym. Są to: „Bogurodzica”, fraszki, pieśni i treny J. Kochanowskiego, „Pan Tadeusz” i „Dziady” cz. III A. Mickiewicza, „Lalka” B. Prusa, „Wesele” S. Wyspiańskiego, wybrane opowiadania z tomów: „Sklepy cynamonowe” i „Sanatorium pod klepsydrą” B. Schulza oraz „Ferdynand” W. Gombrowicza. Nie wszystkie pojawiły się na egzaminie przez ostatnie sześć lat...

## Statystyki nie kłamią

Przygotowując się do matury, zaczęłam z ciekawości przeglądać arkusze z zakresu podstawowego języka polskiego. Zauważyłam, że od 2015 roku pojawiły się tylko trzy z ośmiu lektur, z romantyzmu i pozytywizmu (o dziwo, nie pojawił się jeszcze „Pan Tadeusz”!). Osoby piszące egzamin dojrzałości w roku 2016 i 2017 odwoływały się natomiast do podanego fragmentu tekstu „Dziadów” cz. IV A. Mickiewicza i „Ziemi, planety ludzi” A. de Saint-Exupéry’ego.

## Czy „Lalka” może pojawić się na maturze 2021?

Tak - jak każda inna lektura. Egzaminatorzy jednak, układając pytania, kierują się pewnymi trendami... Idąc tym tropem, skojarzyłam pewien fakt - rok temu p. Olga Tokarczuk uzyskała Nagrodę Nobla z dziedziny literatury. W jej dorobku pisarskim znajduje się esej „Lalka i perła”, w którym pokazuje ponadczasowość historii Stanisława Wokulskiego - jego pragnień, myśli i dążeń. Brzmi interesująco?

Można pokusić się o kolejne spekulacje, na przykład: W jaki sposób w dziełach kultury ukazana jest utopia lub antyutopia? W dziele B. Prusa niezwykle szczegółowo są opisane te właśnie miejsca - Paryż, gospodarstwo prezesowej Zasławskiej czy Warszawa. Albo: Czy człowiek żyje w labiryncie?. Tutaj można by opisać, co się dzieje w głowie Wokulskiego, jaka jest przyszłość polskiego narodu zaprezentowana w utworze oraz pokazać Paryż jako przestrzeń obcości. Można tak siedzieć i wymyślać dalej...

# MAG SŁOWA

## - edycja XI

Teatr Polski we Wrocławiu, Dolnośląska Biblioteka Publiczna, Fundacja Inicjatyw Kulturalnych w Radomsku oraz Akademickie Liceum Ogólnokształcące przy Politechnice Wrocławskiej zapraszają uczniów – szkół podstawowych i ponadpodstawowych do udziału w XI edycji ogólnopolskiego konkursu MAG SŁOWA poświęconego twórczości Tadeusza Różewicza. Konkurs, zainaugurowany przed jedenastu laty, cieszy się sporym zainteresowaniem nie tylko w stolicy Dolnego Śląska, ale także na terenie województwa dolnośląskiego i w całym kraju (laureatami Konkursu są m. in. uczniowie z Lublina, Radomska i Szczecina). Terminy edycji nr 11 Konkursu zostały – w porównaniu z poprzednimi – zmodyfikowane tak, aby działania, łącznie z Galą Laureatów, odbyły się w 2021 roku, kiedy przypada setna rocznica urodzin pisarza.

W regulaminie Konkursu określiliśmy jego zakres tematyczny, definicje laureata i finalisty oraz warunki uzyskania tych tytułów. W minionych edycjach Konkursu kontaktowaliśmy się z ekspertami, m. in. z prof. Jackiem Łukasiewiczem z Uniwersytetu Wrocławskiego i z Janem Stolarczykiem, redaktorem pism T. Różewicza. Współpracowaliśmy także z Różewicz Open Festiwal z Radomska, którego przedstawiciele, m. in. Pani Krystyna Michalska, gościli na Gali Laureatów jednej z poprzednich edycji Konkursu oraz z Wydziałem Edukacji UM Wrocławia. Konkurs został wpisany przez Kuratorium Oświaty we Wrocławiu na listę przedsięwzięć punktowanych podczas rekrutacji do szkół średnich.

MAG SŁOWA zasługuje na uwagę jako przedsięwzięcie propagujące twórczość noblisty bez Nobla wśród kolejnych roczników młodych ludzi.



Juliusz Lichwa – Teatr Polski we Wrocławiu

Krystyna Michalska – Fundacja Inicjatyw Kulturalnych w Radomsku

Katarzyna Zborowska - Dolnośląska Biblioteka Publiczna

Wojciech Walczak - Akademickie Liceum Ogólnokształcące Politechniki Wrocławskiej

PS. Więcej szczegółów w wydaniu specjalnym „MAG SŁOWA”

**„POLITECHNIK JUNIOR”  
PERIODYK AKADEMICKIEGO LICEUM  
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO  
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ**

**Redaktor naczelny:** Maksymilian Skica

**Zastępca red. naczelnego:** Małgorzata Wieczorkiewicz.

**Redaktorzy:** Bartosz Kaczmarek, Alicja Koźlik, Nadine Pfluger, Emilia Rynkiewicz, Maja Węglowska, Daniel Witkowski.

**Technicy komputerowi:** Michał Jagodziński, Kamil Janowski, Jeremiasz Wieleba.

**Opiekun pisma:** Wojciech Walczak.